Sylwester Szafarz

Wszyscy jesteśmy obecnie świadkami bezprecedensowych przeobrażeń oblicza Ziemi. W bólach, w cierpieniach i w perturbacjach powodowanych przez neoliberalizm, kryzys, rewolucje, wojny i terroryzm oraz przez ogólny wzrost napięcia międzynarodowego - rodzi się nowy (lepszy?) wielobiegunowy układ sił na świecie. Wielki kryzys ekonomiczno – finansowy z przełomu pierwszego i drugiego dziesięciolecia XXI wieku odegrał rolę bardzo silnego katalizatora w zakresie przemian jakościowych i strukturalnych w globalnej konfiguracji sił politycznych, strategicznych, społecznych i gospodarczych. Bez wątpienia, neoliberalni sprawcy i winowajcy kryzysu (a jednocześnie – nolens volens – jego ofiary) nie spodziewali się raczej efektów tego rodzaju oraz relatywnie szybkiego tempa przemian następujących współcześnie w analizowanej materii. Ale to dopiero początek, niejako wstępny etap, doniosłego procesu dziejowego – nie mającego precedensu w całej historii naszej cywilizacji.

Niniejsze opracowanie obejmuje okres od zakończenia II wojny światowej (czyli od zawarcia tzw. „zmowy jałtańsko – poczdamskiej"); a następnie – od przełamania przez ZSRR, w 1949 r., monopolu atomowego USA (początek „zimnej wojny") do dnia dzisiejszego oraz – perspektywicznie – do roku 2025. Ww. „zmowa" usankcjonowała dwubiegunowy układ sił na świecie, który dominował przez większość analizowanego okresu. Układ ten określany był rozmaicie, najczęściej, jako przeciwstawienie: „komunizm – kapitalizm", „Wschód – Zachód", czy też – w węższym zakresie - „Układ Warszawski – NATO". Ówczesnej dwubiegunowości towarzyszyła, w kategoriach geopolitycznych, tzw. „równowaga strachu" i intensywny wyścig zbrojeń – również w kosmosie i w zakresie broni masowej zagłady (szczególnie nuklearnych, bakteriologicznych i chemicznych) oraz środków ich przenoszenia (rakiety międzykontynentalne, bombowce strategiczne, okręty podwodne itp.).

W świetle tego, swoistym paradoksem historii w dwubiegunowym układzie postjałtańskim jest fakt, iż – mimo kilku bardzo groźnych sytuacji wybuchowych (np. kryzys koreański, berliński, indochiński, bliskowschodni, bałkański, środkowoafrykański i wiele innych) oraz „zimnej wojny", ostrej rywalizacji i wrogości między obydwoma „blokami" przez prawie pół wieku, nie doszło jednak do wybuchu III wojny światowej. Dość powszechnie przypisuje się to efektowi „równowagi strachu" oraz obawom każdego z obydwu biegunów („bloków"), iż może zostać on zdruzgotany przez oponenta posiadającego zdolność zadania niszczycielskiego ciosu odwetowego lub wyprzedzającego uderzenie przeciwnika. Pozytywną rolę w niedopuszczeniu do III wojny światowej odegrało też wydatne zmniejszenie napięcia międzynarodowego w latach 70-tych (tzw. odprężenie) oraz nadspodziewanie spokojne rozwiązanie systemu dwubiegunowego, szczególnie bezkonfliktowe zjednoczenie Niemiec (upadek „muru berlińskiego", w 1989 r.) oraz relatywnie bezkolizyjny rozpad Związku Radzieckiego, w 1991 r.[1].

Ww. paradoks jest tym bardziej zdumiewający, że – w okresie postjałtańskim – ludzkość przeżyła dziesiątki wojen regionalnych, lokalnych i domowych, krwawych zrywów rewolucyjnych, rozmaitych niepokojów społecznych itp.; oraz że w całym tym prawie 70-cioletnim okresie czasu, tylko przez kilka tygodni na świecie panował rzeczywisty pokój – kiedy nigdzie nie grały armaty i nie lała się krew - jakże często milionowych rzesz niewinnych ludzi. Faktem jest jednocześnie, iż szaleńczy wyścig zbrojeń i „równowaga strachu" doszła już dawno do swego absurdalnego apogeum, bowiem na Ziemi zgromadzono tak ogromne zapasy broni konwencjonalnych i niekonwencjonalnych środków masowej zagłady, że wystarczyłyby one nie tylko na jednokrotne, ale na wielokrotne zniszczenie życia na naszej planecie – raz na zawsze! Po co? W imię czego?

To stanowi najbardziej wymowne świadectwo brutalnej prawdy, iż każdy z dotychczasowych globalnych systemów postjałtańskich: dwubiegunowy czy – jego następca – jednobiegunowy (USA) był nonsensowny, irracjonalny, bezproduktywny i sprzeczny z fundamentalnymi wymaganiami i interesami ludzkości oraz z potrzebami jej normalnego, zrównoważonego i efektywnego rozwoju społeczno – gospodarczego. Najlepszym dowodem niezmiernej szkodliwości i debilizmu obydwu systemów jest fakt, iż nie wytrzymały one próby czasu i upadły. Jednak, w wyniku ich istnienia i funkcjonowania, zmarnowane zostały bezpowrotnie niepowtarzalne szanse postępu i olbrzymie środki (np. na wyścig zbrojeń), które można by było przeznaczyć na cele rozwojowe (np. na zmniejszenie przepaści między bogatymi i biednymi). Ten stan rzeczy i jego skutki stanowią o wielkiej tragedii we współczesnej ewolucji rodzaju ludzkiego, który kroczył i nadal jeszcze kroczy nie w tę stronę, w którą należałoby zmierzać, aby uniknąć stoczenia się w przepaść! Jednak, nawet u swego szczytu - system dwubiegunowy nie był dokładnie takim właśnie, w sensie strico; a to z wielu poważnych względów. Pierwszym z nich było równoczesne funkcjonowanie Ruchu państw niezaangażowanych, istniejącego, zresztą, do dziś – i to z dużym powodzeniem.

Nie można jednak uznać, że Ruch ten był i jest samoistnym biegunem w układzie sił globalnych – z uwagi na fakt, iż stanowi on (Ruch) dość luźny, galaretowaty i wielobarwny konglomerat różnych państw i organizacji nie dysponujący odpowiednią dozą siły, zwartości i centralizacji, jak to było w przypadku ówczesnego „Wschodu" i „Zachodu". Po drugie, jeszcze w czasach dwubiegunowości, pojawiły się też pierwsze symptomy powstawania rzeczywistego trzeciego bieguna – Chin Ludowych. Symptomy te uwidoczniły się, zwłaszcza, przez pryzmat ostrych wielkomocarstwowych sprzeczności i konfliktów radziecko – chińskich (w latach 60-tych i 70-tych XX wieku) oraz chińsko – amerykańskich, szczególnie w czasie wojny koreańskiej i indochińskiej oraz w kwestii tajwańskiej. Dziś już chyba nikt rozumnie myślący nie neguje raczej faktu, iż Chiny stanowią trzeci silny i solidny biegun, wokół którego budowany jest innowacyjny, system stosunków i sił światowych.

Moim zdaniem, na początku drugiego dziesięciolecia XXI wieku, świat znalazł się w bardzo niebezpiecznej i konfliktogennej „próżni systemowej" – między upadłym układem jednobiegunowym a nadchodzącym systemem wielobiegunowym, który dopiero się tworzy – żmudnie i powoli. Innymi słowy, obecny system (de facto – antysystem) – to brak optymalnego ładu stosunków i sił międzynarodowych. W żywotnym interesie wszystkich państw i narodów świata leży skrócenie do minimum czasu trwania owej próżni. Za koniec układu jednobiegunowego (supremacja i hegemonizm USA) uważa się rok 2009 tzn. objęcie władzy przez prezydenta Baracka Obamę i kulminacja kryzysu gospodarczo – finansowego w USA (a następnie – na całym świecie). Zbiegło się to także z wizytą B. Obamy w Europie, która rozbudziła nadzieje na konieczne nowe reformy i jakości w stosunkach międzynarodowych oraz stymulowała tendencje ku wielobiegunowości. Dramatyczne efekty kryzysu nadwyrężyły bardzo poważnie fundamenty materialne, społeczne i polityczne Stanów Zjednoczonych oraz osłabiły, w bezprecedensowej skali, ich supermocarstwową pozycję, prestiż i wpływy na arenie międzynarodowej. W końcu maja 2010 r., nowy rząd amerykański (Barack Obama – Hillary Clinton) przyjął dokument ws. bezpieczeństwa narodowego, pn. „Global Trends 2020", w którym przyznał, po raz pierwszy, iż USA nie panują już samodzielnie nad światem i nie kontrolują jego ewolucji, która zmierza w kierunku wielobiegunowości. Za głównych partnerów USA w tej mierze uznano: Chiny, Indie i Rosję.

W ostatnich latach wydatnie pogorszyły się wszystkie wskaźniki i parametry makro w rozwoju społeczno-gospodarczym USA. Dobitną ilustracją i syntezą tego jest łączne zadłużenie Stanów

Zjednoczonych, przekraczające już 100 bln USD (tzn.: dług publiczny + zadłużenie producentów + zadłużenie konsumentów + dług zagraniczny + długi ukryte). System jednobiegunowy trwał krótko, zaledwie 17 lat - od podpisania umowy o rozwiązaniu ZSRR (8 grudnia 1991 r.) ale zaszkodził on bardzo poważnie i Stanom Zjednoczonym i całemu światu, doprowadzając do wielkiego kryzysu globalnego i do niebywałej anarchii w stosunkach międzynarodowych. Ameryce nie udało się jednak narzucić światu swojej „demokracji", swego neoliberalnego modelu rozwojowego i swej pretensjonalnej, samozwańczej dominacji i supremacji. Zniknęły stare podziały (Wschód – Zachód; „komunizm – kapitalizm" i in.), ale utrzymuje się nadal enigmatyczna klasyfikacja w rodzaju: Północ (bogata) – Południe (biedne) czy kraje rozwinięte (23 Industrialized Nations, w tym USA i Eurozone) – kraje rozwijające się (62 Emerging Nations, w tym Polska). Pozostałe państwa znajdują się w jakiejś strefie nijakości – ni to rozwinięte, ni to rozwijające się. Nota bene: do ONZ należą obecnie 194 państwa. Ponadto, jest 10 niepełnoprawnych tworów państwowych (np. Tajwan) oraz 2 suwerenne podmioty prawa międzynarodowego: Stolica Apostolska i Zakon Kawalerów Maltańskich.

I. ASPEKTY TEORETYCZNE:

Istnieje dość duża zbieżność, wręcz zgodność poglądów między autorami różnych definicji biegunowości. Syntezę tych definicji można by ująć następująco: biegunem w stosunkach międzynarodowych oraz w globalnym czy też w regionalnym układzie sił jest mocarstwo (państwo) lub grupa (organizacja) państw dysponująca odpowiednim (największym) potencjałem politycznym, strategicznym, ekonomicznym, ideologicznym, kulturalnym, naukowo – technicznym, demograficznym, terytorialnym i in., a także usiłująca odgrywać wiodącą (dominujacą) czy przewodnią rolę w świecie czy w regionie. W teorii (i w praktyce) wyróżniamy system jednobiegunowy, dwubiegunowy, trójbiegunowy oraz wielobiegunowy (poczynając od istnienia czterech biegunów w układzie sił światowych czy regionalnych). W okresie postjałtańskim, każdy z ówczesnych biegunów (w systemie dwubiegunowym i jednobiegunowym) stworzył wokół siebie, metodami nacisku, dyktatu czy wręcz przemocy, własne otoczenie sojusznicze.
Określane ono było, z reguły, mianem „obozu" czy też „sfery wpływów". „Obóz" radziecki rozpadł się po demontażu ZSRR – co nie oznacza bynajmniej, iż jego następczyni – Federacja Rosyjska – nie zachowała znacznej części swoich wpływów w byłym „obozie". Niektórzy z jej przywódców politycznych dążą wręcz do rekonstrukcji supermocarstwa rosyjskiego i jego „obozu" w nowym kształcie. Po rozpadzie systemu dwubiegunowego, wiele państw z „obozu" radzieckiego przeszło do „obozu" amerykańskiego czy europejskiego, niejako – spod skrzydeł jednego „starszego brata" pod skrzydła drugiego „starszego brata". Dotyczy to, przede wszystkim, Polski i innych państw Europy Środkowo – Wschodniej. Jednakże, po upadku systemu jednobiegunowego oraz po niedawnym osłabieniu USA i UE, owi neofici „obozowi" czują się coraz bardziej osieroceni.
W przypadku USA, nastąpiło pewne, choć tylko przejściowe, umocnienie efektu biegunowości i ich „sfery wpływów" w świecie (po upadku ZSRR i „obozu" radzieckiego), szczególnie w okresie jednobiegunowości. Ale Stany Zjednoczone także popełniły stary „błąd radziecki" (zachłanność, brak realizmu w ocenie sytuacji, zbytnia pewność siebie, przecenianie własnej nieomylności, potencjału sił i środków itp.) oraz „poszły na świat" zbyt szerokim frontem, którego nie były w stanie utrzymać. Mimo olbrzymich nakładów i wysiłku militarnego, pozycje USA w Ameryce Środkowej i Południowej, w Afryce, na Bliskim i Środkowym Wschodzie, w Europie a nawet w

Azji i w strefie Pacyfiku uległy poważnemu osłabieniu. Ryzykując wiele (np. w stosunkach z Chinami), Stany Zjednoczone dążą usilnie do odbudowania swych pozycji, głównie, w Azji, nie mogąc jednak uwolnić się od balastu i od odium przegranych wojen w Korei, w Indochinach, w Iraku czy w Afganistanie oraz od utraty takich byłych „filarów" amerykańskiej „strefy wpływów" na Bliskim i Środkowym Wschodzie, jak: Iran, Irak czy Egipt. Została im jedynie „niedemokratyczna" przecież Arabia Saudyjska.

W świetle współczesnych realiów i dynamicznego rozwoju sytuacji międzynarodowej, tradycyjne definicje i atrybuty biegunowości wymagają niezbędnych korekt i unacześnienia. Dlatego też wprowadzam kategorie „biegunów sensu stricto" oraz „biegunów sensu largo". Do pierwszej kategorii zaliczają się pojedyńcze wielkie mocarstwa i inne mocne państwa, czyli klasyczne i współczesne ośrodki siły, oddziaływania oraz wpływów regionalnych i globalnych (np.: Australia, Chiny, Rosja, Indie, Japonia, Indonezja, Iran, Egipt, Nigeria, RPA, Niemcy, Francja, Turcja, USA, Brazylia i in.). Natomiast pojęcie „biegunów sensu largo" odnosi się do grup i do organizacji państw odgrywających czołowe role w ewolucji świata. We współczesnych czasach systematycznie wzrasta znaczenie wielu organizacji tego rodzaju, tzn. biegunów sensu largo. Bezsprzecznie, czołową rolę wśród nich odgrywa Stowarzyszenie BRICS (Brazylia – Rosja – Indie – Chiny – Afryka Południowa). Utworzone zostało ono na konferencji Prezydentów tych państw (bez RPA), w Jekaterinburgu, dnia 16 czerwca 2009 r. i od tej pory rozwija się bardzo efektywnie. Inne najważniejsze bieguny sensu largo to: ASEAN (Stowarzyszenie Państw Azji Południowo-Wschodniej); APEC (Asia – Pacific Economic Cooperation), SOW (Szanghajska Organizacja Współpracy); WNP (Wspólnota Niepodległych Państw); LA (Liga Arabska); UA (Unia Afrykańska); UE (Unia Europejska), NAFTA (North American Free Trade Association) i CELAC (Communidad de los Estados Latino-Americanos y del Caribe – Wspólnota Państw Ameryki Południowej i Karaibów).

W putinowskich planach jest utworzenie Unii Euroazjatyckiej[2]. Zaś w planach obamowskich – powołanie do życia strefy wolnego handlu USA – UE. Istnieją jeszcze schyłkowe bieguny sensu largo, będące pozostałością po jednobiegunowych imperiach kolonialnych, np. brytyjskiego (the British Commonwealth of Nations) i francuskiego (la Francophonie Mondiale). Biegunów sensu largo jest znacznie więcej i choć pretendują one do odgrywania czołowej roli w tworzącym się świecie wielobiegunowym i w poszczególnych regionach, to rola ta przypadnie w udziale tylko nasilniejszym i najbardziej nowatorskim spośród nich.

Obecne głębokie przetasowania i metamorfozy jakościowe w układzie sił globalnych powodują także zasadnicze zmiany w zakresie wartości, środków, metod, taktyki i strategii stosowanej przez bieguny, szczególnie te sensu stricto, czyli przez wielkie mocarstwa. W okresie dwubiegunowości zauważalna była daleko posunięta zbieżność, wręcz tożsamość, w stosowaniu różnych instrumentów polityki, strategii i metodologii supermocarstw (USA i ZSRR) wobec innych państw, szczególnie z ich „sfer wpływów". W dużej skali praktykowały one, nade wszystko, hard power: metody i środki siły, przemocy, represji, agresywnego oddziaływania propagandowego, ideologicznego i kulturalnego – żeby tylko utrzymać swoje panowanie nad podwładnymi.

Przykładów tego jest wiele: stłumienie przez armię radziecką powstania węgierskiego, pacyfikacja Czechosłowacji, okupacja Afganistanu i in. W przypadku ZSRR, na nic się to nie zdało i nie powstrzymało rozpadu tego bieguna i jego „obozu".

Podobnie było z USA, w jeszcze większej skali - globalnej: US Army prowadziła wojny w Korei, w Indochinach, w Iranie, w Iraku, w regionie Zatoki Perskiej, w Afganistanie, na Bałkanach oraz – per procura – w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie (Libia, Syria) i in. Główne wojny z tej

serii zostały przegrane przez USA. Jednakże metody siłowe i inne środki z repertuaru hard power, szczególnie te - stosowane przez Stany Zjednoczone w okresie jednobiegunowości, nie przyniosły pożądanych rezultatów, powodując jedynie gwałtowne nasilenie terroryzmu międzynarodowego oraz stymulując antyamerykańskie rewolucje islamskie i inne bunty społeczne.

Gwoli prawdy, trzeba przypomnieć, iż również pokojowy (skądinąd) biegun chiński udzielił nieudanej „nauczki" militarnej Wietnamowi (początek 1979 r.); oraz, że siły zbrojne byłych biegunów kolonialnych, W. Brytanii i Francji, niejednokrotnie prowadziły i prowadzą działania zbrojne na terytorium innych państw (Bliski Wschód, Irak, Afganistan, Syria, państwa afrykańskie, np. Algieria, Libia, Mali i in.; a nawet Argentyna – konflikt o Wyspy Falklandzkie – Islas Malvinas). Byłym biegunom kolonialnym nie udało się jednak powstrzymać procesu dekolonizacji oraz upadku posiadanych kiedyś imperiów.

W okresie dwu- i jednobiegunowości supermocarstw w stosunkach światowych priorytet miały więc takie kategorie teoretyczne, polityczne i strategiczne, jak: „polityka z pozycji siły", „prawo pięści", „prawo silniejszego", „prawo dżungli", „równowaga strachu", „zapewnione wzajemne zniszczenie" (tzw. MAD = mutually assured destruction), „strategia kanonierek" (w nowej wersji), „uderzenie wyprzedzające (pre-emptive strike) i in. Towarzyszyła temu i nadal towarzyszy (ze strony USA) brutalna agresja propagandowa, ideologiczna i subkulturalna (tzw. syndrom westernów hollywoodzkich), „płukanie mózgów", szczególnie młodzieży oraz wulgarna amerykanizacja - dążenie do kształtowania innych społeczeństw na wzór i podobieństwo amerykańskie. Szkodliwość tej agresji dla całej ludzkości jest zwielokrotniona w wyniku stosowania najnowocześniejszych środków łączności, szczególnie Internetu i coraz powszechniejszej znajomości języka amerykańskiego w świecie. Sytuację pogarsza fakt, iż – w epoce postjałtańskiej – USA podporządkowały sobie ważne organizacje międzynarodowe: ONZ, Bank Światowy, MFW, NATO i wiele innych, mając w ten sposób ważne instrumenty wielostronne dla realizowania swej polityki dominacji, dyktatu i arogancji supermocarstwowej.

Kardynalnym założeniem doktrynalnym w polityce globalnej USA jest tzw. „obsesja demokracji", czyli hipoteza, iż „jedno państwo demokratyczne nie zaatakuje drugiego państwa demokratycznego". Uczyni to tylko państwo niedemokratyczne. Dlatego też Stany Zjednoczone usiłowały i usiłują nadal narzucać (siłą zbrojną czy agresją subkulturalną oraz ideologiczno-propagandową) swój model „demokracji" jak największej liczbie innych krajów. Jest to tzw. „eksport demokracji amerykańskiej". Strategia ta jest pełna hipokryzji i skazana a priori na niepowodzenie. Bowiem, nie da się ustanowić systemu „demokracji", szczególnie amerykańskiej, w krajach nie mających żadnych tradycji i doświadczeń demokratycznych (np. Irak, Afganistan, Libia czy Arabia Saudyjska).

Prof. Kenneth Waltz[3] popiera strategię prowadzenia wojen przez „państwa demokratyczne" przeciwko „państwom niedemokratycznym". Dodaje, że większa liczba takich „nieuchronnych wojen" może zmniejszyć ilość „państw niedemokratycznych". Przyznaje on jednak, że polityka pokojowa zwiększa pożyteczną współzależność ekonomiczną między państwami. Jego zdaniem, NATO uniemożliwiło kiedyś inwazję radziecką przeciwko Zachodowi, ale później stało się potulnym narzędziem w rękach jednobiegunowego supermocarstwa. A przecież, Indie, największe państwo demokratyczne świata, ustanowiło samodzielnie własny sprawny ustrój polityczny – bez „pomocy" amerykańskiej.

Najwyższa pora, aby rozwiać wszelkie iluzje, mity i kłamstwa dotyczące „demokracji amerykańskiej". System, który tam istnieje od dawna jest jedynie marną parodią demokracji. De facto, są to autorytarne rządy, wręcz dyktatura, wielkiego kapitału oraz wpływowych grup

interesów z nim związanych. Oczywiście, zachowuje się pozory demokracji; ale demos/lud (wyborcy) nie mają wiele do powiedzenia. Są oni bezceremonialnie manipulowani i okłamywani oraz skłaniani do „wybierania" odpowiednich kandydatów podsuwanych im przez grupy interesów. The US demos stanowi jedynie parawan, tło i swoiste uzasadnienie dla wszechwładzy wielkiego kapitału. Podobne mechanizmy funkcjonują w innych krajach (nie wyłączając Polski), w których naśladowane są bezkrytycznie wzorce i metody „demokracji amerykańskiej". Nie ma ona perspektyw rozwojowych w świecie wielobiegunowym. „Eksportowi demokracji amerykańskiej" towarzyszy jednocześnie nachalne ingerowanie USA w sprawy wewnętrzne innych krajów pod pretekstem „nieprzestrzegania" przez nie praw człowieka. Ale i w tej mierze Waszyngton traci swój monopol.

Zdumienie i niedowierzanie musi budzić fakt, że niegdysiejsze supermocarstwa biegunowe nie zdobyły się na inne treści, formy i metody postępowania, jak tylko te z zakresu hard power, które zdecydowanie dominowały w ich polityce oraz w strategii regionalnej i globalnej. Dlaczego nie rozwiązywano metodami cywilizowanymi i pokojowymi nabrzmiałych problemów regionalnych i globalnych, kiedy już od dawna było oczywiste, iż hard power jest drogą do nikąd!? Trudno o gorsze świadectwo egocentryzmu, zaślepienia, pazerności, braku odpowiedzialności i bezmyślności dotychczasowych supermocarstw biegunowych. Słowem, metody z zakresu hard power i ich konsekwencje – to wielki i bezprecedensowy błąd polityczny i strategiczny supermocarstw. Doprowadził on naszą cywilizację do rozpaczliwej i tragicznej sytuacji pod każdym względem oraz zaszkodził poważnie samym supermocarstwom i ich sojusznikom. Nawet tak doskonały wynalazek amerykański, jak Internet stał się już terenem informatycznej wojny światowej. Analogiczna wojna grozi też w przestrzeni kosmicznej. Tymczasem jednak zmniejsza się, pod wpływem kryzysu globalnego skala nowych wynalazków oraz tempo postępu naukowo-technicznego. Aby powstrzymać i odwrócić tę tendencję potrzebny jest, rzekomo, nowy silny bodziec – np. wielka wojna, zagrożenie z kosmosu itp. Dlatego właśnie, przyszły system wielobiegunowy musi radykalnie zerwać ze złymi teoriami i praktykami z przeszłości oraz wprowadzić nowe wartości – jeśli ludzkość ma przetrwać i rozwijać się pomyślnie. Jaki sens miałoby stosowanie dotychczasowych metod i wzorców amerykańskich w systemie wielobiegunowym, w którym USA pozostanie zapewne jednym z biegunów? Zamiast skompromitowanych i irracjonalnych metod hard power należy stosować nowatorskie i racjonalne instrumenty soft power; zamiast zezwierzęcenia – humanizm; zamiast egocentryzmu – uniwersalizm, zamiast gangsterskiego kapitalizmu – społeczną gospodarkę rynkową, zamiast nierówności i dysproporcji – optymalny egalitaryzm i równość szans, zamiast podsycania ognisk konfliktów, napięć i wojen – rozwiązywanie sporów metodami pokojowymi, zamiast troski o bezpieczeństwo tylko dla wybranych – zapewnienie równego bezpieczeństwa wszystkim państwom i narodom świata itp.

Sprawą o kardynalnym znaczeniu jest odstąpienie od metod przemocy, agresji, dyktatu i wyzysku neokolonialnego na rzecz metodologii pokojowej i negocjacyjnej oraz równoprawnego i partnerskiego traktowania wszystkich państw: dużych i małych, silnych i słabych, tych z Północy i tych z Południa. Zmiany tego rodzaju są już dostrzegalne, np., w obecnej ekspansji gospodarczej i kulturalnej Chin w świecie – bowiem ich kontrahenci traktowani są przez Chińczyków bez naleciałości kolonialnych czy neokolonialnych oraz na zasadach równych praw i wzajemnych korzyści („win - win principle"). W przeciwieństwie do USA, Chiny nie narzucają nikomu swego systemu i swoich specyficznych wartości. Słowem, ww. zadania globalne są niewyobrażalnie trudne do wykonania. Jednak bez tego – przyszłość świata rysuje się minorowo i w czarnych barwach.

Nie ma i chyba nie może być jednomyślności czy też zgodności poglądów ws. biegunowości, a – zwłaszcza – wielobiegunowości w świecie. W pewnym sensie, zbliżoną do ww. mojej koncepcji „próżni systemowej", jaka istnieje obecnie w stosunkach międzynarodowych, jest teza o tzw. bezbiegunowości. Jej rzecznikiem jest, np., prof. Richard N. Haass, znany politolog amerykański z Council on Foreign Relations i wydawca czasopisma „Foreign Affairs". Głosi on, mianowicie, iż – po załamaniu się jednobiegunowości – na świecie nie ma już żadnego solidnego bieguna. Zamiast tego istnieją liczne podmioty (ośrodki) biegunowate o różnym, acz niedostatecznym potencjale i o niewystarczających wpływach regionalnych czy globalnych. Dotychczasowe bieguny (supermocarstwa oraz inne państwa narodowe) utraciły swój monopol na dominację i na wpływy w świecie oraz na decydowanie o jego losach. Już ponad 50 proc. wszystkich rezerw walutowych na Ziemi przechowuje się w innych walutach, a nie w dolarach amerykańskich. Możliwe, iż państwa produkujące ropę naftową i gaz oraz inne surowce strategiczne będą rozliczać się ze swymi odbiorcami nie w USD lecz, np., w euro, o ile przetrwa ono swój ostry kryzys. Indyjski Bollywood produkuje już więcej filmów niż amerykański Hollywood. Świat ulega postępującej dekoncentracji i decentralizacji, przy czym – w owym procesie – coraz większą rolę odgrywają organizacje międzynarodowe – regionalne i globalne. Niezależnie od swej preferencji bezbiegunowej, Richard N. Haass jest jednak zdania, iż wielobiegunowość może okazać się korzystna dla świata (choć nie dla wszystkich) – celem uniknięcia anarchii i chaosu w poszczególnych krajach, regionach i w skali globalnej. Dlatego też niezbędna jest efektywna współpraca i koordynacja poczynań między państwami, narodami i organizacjami międzynarodowymi, czego obecnie brakuje.

II. PRZEOBRAŻENIA PRAKTYCZNE

Jak wspomniałem powyżej, Chińska Republika Ludowa jest promotorem i główną siłą motoryczną przemian w kierunku świata wielobiegunowego. Rolę tę spełnia ona nie tylko w okresie od upadku systemu jednobiegunowego (2009 r.) lecz – faktycznie – od rozpoczęcia swej polityki reform systemowych i otwarcia na świat (1978 r.), zainicjowanej przez Przewodniczącego Den Xiaoping'a. Polityka ta jest niezwykle efektywna. W ciągu minionych 30 lat, średnioroczna stopa wzrostu gospodarczego kształtowała się w granicach 10 proc. (ok. 8 proc. - w czasach kryzysu globalnego). Chiny stały się „I-szą fabryką" i „I-szym rynkiem" świata. W 2012 r. wartość obrotów chińskiego handlu zagranicznego wyniosła 3,87 bln USD (wzrost o 6,2 proc. - w porównaniu do roku 2011). Największymi partnerami handlowymi Chin są: - UE (wartość obrotów w 2012 r. – 546,04 mld USD); - USA (484,68 mld USD); - ASEAN (400,09 mld USD) i – Afryka (ponad 200 mld USD). Zwracam uwagę na brak Japonii w tym zestawieniu oraz na fakt, iż ww. wyniki zostały osiągnięte w trudnych warunkach kryzysowych i w stanie napięcia w stosunkach chińsko – japońskich. Chiny dysponują rezerwami walutowymi o wartości ponad 3,5 bln USD.

Kierownictwo chińskie podkreśla jednak, iż ChRL jest ciągle krajem rozwijającym się. Wprawdzie to wielkie mocarstwo zajmuje II miejsce w świecie (za USA) pod względem absolutnej wartości PKB – 12,4 bln USD, w roku 2012, ale znajduje się ono na odległym 90-tym miejscu, jeśli chodzi o wartość PKB per capita – 8.400 USD. Uwzględniając wszakże najważniejsze wskaźniki makroekonomiczne Chin, znakomite efekty reform systemowych, otwarcia na świat itp. oraz duże terytorium, największą na świecie liczbę ludności oraz sukcesy kosmiczne, innowacyjne, a także systematyczne umacnianie i modernizację sił zbrojnych (wydatki wojskowe = ponad 100 mld USD, przyrost średnioroczny – w granicach 15 proc.) oraz

inne parametry, należy jednoznacznie stwierdzić, iż ChRL przekształca się dość szybko w supermocarstwo rozwijające się. To nowa kategoria politologiczna. Zapewne już niedługo stanie się ono głównym ośrodkiem świata wielobiegunowego, tym bardziej, że na XVIII Zjeździe KPCh (listopad, 2012 r.) zaprogramowano podwojenie najważniejszych wskaźników makroekonomicznych w rozwoju Chin. Osłabione USA mają więc poważnego konkurenta, z którym nie mogą się nie liczyć. Utworzenie BRICS, w którym ChRL odgrywa czołową rolę, nadaje wymiar międzykontynentalny i globalny jej staraniom na rzecz świata wielobiegunowego oraz nowego ładu politycznego, społecznego i ekonomicznego na Ziemi. Wiele świadczy już o tym, iż Chiny staną się relatywnie niedługo głównym biegunem nowego świata wielobiegunowego.

Nie jestem zwolennikiem analizowania spraw pryncypialnych w stylu: „od Adama i Ewy". Jednakowoż, licząca wiele tysięcy lat historia rozwoju naszej cywilizacji zna niemało istotnych – merytorycznie i komparatywnie – przypadków biegunowości, szczególnie imperialnej jednobiegunowości. Wspominam jedynie o kilku z nich, dla zaspokojenia ciekawości Szanownych Czytelników: - cesarstwo egipskie (3150 r. s.e. – 1285 r. s.e.); - cesarstwo rzymskie (188 r. s.e. – 244 r. n.e.); - imperium brytyjskie (1815 r. – 1914 r.). Różnica między wymienionymi przykładami jednobiegunowymi a jednobiegunowością USA polega na tym, że ta ostatnia nie miała charakteru imperialnego. Historia prejałtańska zna także przypadki dwubiegunowości, np.: 1. W. Brytania – Francja „panowały" nad światem w XVII i XVIII wieku; 2. mocarstwa centralne – państwa sojusznicze w I wojnie światowej; 3. państwa osi – państwa sojusznicze (+ neutralne) w II wojnie światowej i in.

W okresie jednobiegunowości USA nie dysponowały jednak pełnią władzy regionalnej czy globalnej, były uzależnione od mniejszych państw, ale nadużywały swej hard power, szczególnie US Army, na arenie międzynarodowej i dlatego przegrały. Jednobiegunowość doprowadziła do anarchii w stosunkach międzynarodowych, którą widać obecnie gołym okiem. W skład amerykańskiej „sfery wpływów" wchodziły (i wchodzą nadal) niektóre kraje znacznie słabsze od USA, ale zachowujące niewielką dozę swobody politycznej i ekonomicznej, niezależnie od tego, iż w „strefie wpływów" główne supermocarstwo nie ma konkurencji. Gdy tylko ona się pojawia, jedyny biegun zanika. Póki co, jednak, miarą jego potencjału jest fakt, że – w okresie po „zimnej wojnie" – łączne nakłady USA na cele wojskowe (ponad 700 mld USD w br.) wynoszą ponad 50 proc. ogółu wydatków światowych na te cele. Marynarka wojenna USA (the US Navy) dysponuje większym potencjałem bojowym niż wszystkie pozostałe marynarki wojenne razem wzięte. USA mają także największy arsenał nuklearny i kosmiczny. Są one, póki co, jedynym wielkim mocarstwem zdolnym do prowadzenia działań wojennych i transportowania swych sił zbrojnych w skali globalnej.

Ale to nie wystarczyło do utrzymania ich jednobiegunowości. O jej upadku zadecydowały poważne słabości i błędy polityczno - ideologiczne, ekonomiczno – finansowe oraz niewytrzymywanie konkurencji z innymi, szczególnie z Chinami. Generalnie, i z punktu widzenia własnych interesów, USA zaprzepaściły totalnie szansę, jaką stanowił dla nich okres jednobiegunowości. Widać to zwłaszcza przez pryzmat licznych irracjonalnych acz kosztownych i bezproduktywnych wojen prowadzonych przez Stany Zjednoczone w owym okresie.

Prof. Nuno P. Monteiro (Wydział Nauk Politycznych Uniwersytetu Yale) jest zdania, iż skłonność do prowadzenia wojen jest immanentną cechą supermocarstwa jednobiegunowego. Wojny takie prowadzone są, z reguły, ze słabszymi państwami. Doświadczenia praktyczne z okresu jednobiegunowości (i wcześniejsze) potwierdzają jednoznacznie tę ocenę. W ciągu 23 lat, jakie upłynęły od zakończenia „zimnej wojny", Stany Zjednoczone prowadziły działania bojowe przez

13 lat! Ww. 23 lata – to nieledwie 10 proc. całej historii USA; ale – jednocześnie – to aż 25 proc. całej wojennej części ich historii. Zaś, urodzony w Warszawie, prof. Richard Staar (Stanford University, Hoover Institution, Kalifornia) uważa, iż – w perspektywie - nieuchronne jest „czołowe zderzenie militarne" między ChRL i USA. Trudno zgodzić się z taką tezą, bowiem dziś wojna z Chinami oznaczałaby totalne zniszczenie USA i – również Chin, na co obydwa mocarstwa pozwolić sobie nie mogą.

Równie negatywnie należy ocenić efektywność rozwoju Europy, Unii Europejskiej, szczególnie strefy euro, w okresie jednobiegunowości. Doprowadziło to do bardzo poważnego osłabienia pozycji i wpływów UE w świecie. Recesja w strefie euro pogłębia się. W IV kwartale 2012 r., przyrost PKB w tej strefie wyniósł zaledwie 0,6 proc. Z uwzględnieniem błędu statystycznego, można realistycznie przyjąć, iż wynosił on nieco poniżej 0 proc. Obecny kryzys w Unii nie jest dziełem przypadku lecz konsekwencją kryzysu amerykańskiego i globalnego oraz licznych zaniedbań, słabości, egoizmu, braku realizmu, ociężałości i niedowładu w łonie UE.

W obecnej sytuacji w USA, w UE i w świecie, nie ma bynajmniej pewności, iż ww. spóźniona propozycja Baracka Obamy ws. utworzenia strefy wolnego handlu US – UE[4] przyczyni się do uzdrowienia sytuacji politycznej i społeczno – gospodarczej po obydwu stronach Północnego Atlantyku. Bowiem kapitał atlantycki przegrywa już rywalizację z kapitałem Azji i Pacyfiku, na obszary którego przenosi się centrum rozwoju naszej cywilizacji. US i UE są coraz mniej konkurencyjne i niewystarczająco innowacyjne wobec krajów rozwijających się na tych rozległych obszarach. Świetność i prymat Europy Zachodniej trwał od I rewolucji przemysłowej do II wojny światowej; po jej zakończeniu, prym w świecie wiodły USA, Japonia i Niemcy. Teraz to się skończyło.

UE ma wielkie ambicje i zamiary ws. wielobiegunowości. Lansuje tzw. politykę wielostronności (multilateralizmu) i partnerstwa strategicznego. Jednak poziom integracji i zwartości paneuropejskiej, szczególnie w UE, jest ciągle niewystarczający. Bowiem państwa i społeczeństwa europejskie nadal preferują walory suwerenności i samodzielności bardziej niż zjednoczenie całego kontynentu. Dlatego też, perspektywa utworzenia Stanów Zjednoczonych Europy czy Konfederacji Państw Europejskich jest raczej odległa i, wręcz, mało realna. Nie powiodły się także próby utworzenia solidnych instrumentów wspólnotowych, jak np. sił zbrojnych – jako równoważnika dla armii USA, Rosji czy Chin. Mało tego, w EU pokutuje nadal swoiste rozdwojenie jaźni: część państw, sił politycznych i społeczeństw popiera współpracę z NATO a część wolałaby własne europejskie wspólne siły zbrojne oraz własną politykę bezpieczeństwa.

Co więcej, nie istnieje jednorodna polityka zagraniczna UE; a jeśli ktoś twierdzi, że tak – to jest ona rachityczna, rozlazła i nieefektywna. W dzisiejszych warunkach globalnych, wspólny rynek i wspólna waluta części państw europejskich – to zdecydowanie za mało, żeby zapewnić sobie solidną pozycję UE w systemie wielobiegunowym. Żeby tak się stało, UE powinna spełnić 6 kardynalnych warunków: 1. prowadzenie wspólnej polityki zagranicznej, bezpieczeństwa i obronnej; 2. uregulowanie nabrzmiałych problemów ekonomiczno – finansowych; 3. zrezygnowanie z praktyk protekcjonistycznych; 4. uzgodnienie wspólnego stanowiska ws. rozszerzenia UE (np. casus turecki); 5. prowadzenie wspólnej polityki azylowej i imigracyjnej; 6. zrezygnowanie przez W. Brytanię i przez Francję ze swych miejsc stałych członków Rady Bezpieczeństwa ONZ i zapewnienie tam jednego miejsca tego rodzaju dla UE. Podobnie, jak w przypadku „demokracji amerykańskiej", trzeba rozwiać wszelkie mity i kłamstwa odnośnie do współczesnej tzw. „demokracji europejskiej". Najlepiej, oddajmy głos samym specjalistom zachodnim. Otóż, w renomowanym dzienniku „The Wall Street Journal", z dnia 28 lutego 2013

r., ukazał się (niepodpisany) artykuł redakcyjny pt.: „Elections, Euro-Zone Style" („Wybory w stylu strefy euro"). W kontekście wyników ostatnich wyborów powszechnych we Włoszech, stwierdza się w nim, m.in. (cytat): „...przewodniczący Rady Europy, Herman van Rompuy, wypowiedział się rytualnie na temat poszanowania opinii wyborców; ale dodał od razu, że nie zamierza on bynajmniej tego czynić. Bowiem, zadaniem czołowych polityków jest wynegocjowanie i utworzenie stabilnego rządu – tak, aby można było kontynuować politykę reform i konsolidowania budżetu. Nie ma innej drogi i innej alternatywy – stwierdził van Rompuy.
Czyli inaczej – Włochy, Grecja czy Irlandia mogą, jeśli chcą, cieszyć się z tej całej swojej demokracji; ale tylko dopóty, dopóki zwycięzcy w wyborach nie uzyskają odpowiednich rozkazów do wykonania - bynajmniej nie od swych wyborców - lecz z Brukseli czy z Berlina. Stolice te nie wypowiadają się wprawdzie tak jednoznacznie, jak van Rompuy, ale ich stanowisko można ująć następująco: podjęliśmy stosowne decyzje ws. niedopuszczenia do rozpadu strefy euro. Każde odstępstwo od tych decyzji jest wyrazem braku odpowiedzialności. W związku z tym, faktyczni decydenci unijni polegają na elitach politycznych we Włoszech, w Hiszpanii, w Grecji czy gdzie indziej w zakresie realizowania ww. decyzji – niezależnie od okoliczności (także wyborczych). Przy takim podejściu pojawiają się wszakże dwa poważne problemy: najbardziej oczywistym z nich jest ten, że są to najzwyklejsze kpiny z demokracji („a mockery of democracy"). Bowiem, jeśli linii politycznej nie można zmienić, niezależnie od wyników wyborów, to takie wybory oznaczają najzwyklejszą farsę. Stanowią one jedynie marną i pozbawioną swej istoty (treści) namiastkę suwerenności wyborców. Ponadto, farsa taka dotyka także kwestii demokratycznego rozliczania wybrańców ludu, szczególnie odpowiedzialnych przywódców politycznych, którzy, najwyraźniej, nie mają innego wyjścia, jak tylko podporządkować się decyzjom jaśnie oświeconego kierownictwa unijnego.
Jest to jednak polityka samobójcza – jak świadczą o tym wybory w Hiszpanii, w Grecji czy we Włoszech. Unijne politykierstwo bazujące na zasadach konsensusu, uprawiane przez całe dziesięciolecia, przekonało, być może, czołowych polityków państw UE, że powinni oni udawać porządnych Europejczyków. Ale społeczeństwa europejskie, najwyraźniej, nie zgadzają się na to. Z kolei, UE stara się o to, aby ów brak zgody społecznej wyprać z jakiegokolwiek znaczenia i przymusza narody do realizowania polityki unijnej - niezależnie od wyników wyborów. Jest to jednak bardzo niebezpieczna gra. Kładąc nacisk na „brak alternatywy", pan van Rompuy zachęca wręcz wyborców do tego, aby udowodnili mu, że nie ma on racji! Tak właśnie stało się w przypadku wyborów we Włoszech" (koniec cytatu). Nic dodać, nic ująć! Napisałbym dokładnie to samo nie tylko dla „The Wall Street Journal". Ale tenże zapewne nie wydrukowałby mojego tekstu?
Szkoda, że tak się dzieje w UE, bowiem pozycję USA w nowym systemie wielobiegunowym mogłaby zająć zjednoczona i silna Europa, która jednak nie rysuje się na horyzoncie. Ale i tak, niektóre mocarstwa i państwa (np. Rosja) obawiają się rozszerzania UE (i NATO) na Wschód. Gideon Rachman, znany publicysta z „Financial Times", tłumaczy dość przewrotnie słabość UE w kontekście przyszłego świata wielobiegunowego. Twierdzi on, że Unia nie powinna obawiać się tego systemu i że wybór dokonany przez nią jest prawidłowy. Taki mianowicie: 1. niech USA pozostaną nadal supermocarstwem militarnym, nie będąc „żandarmem światowym"; 2. Chiny – supermocarstwem gospodarczym; 3. zaś UE – supermocarstwem w zakresie jakości życia („lifestyle"). Słabość i bezpodstawność merytoryczna tego rozumowania polega wszakże na tym, iż USA nie staną się supermocarstwem militarnym bez odpowiedniej podbudowy ekonomicznej i bez silnej pozycji w świecie oraz że z jakością życia w Europie bywa coraz

gorzej (np. Grecja, Portugalia, Hiszpania, Polska, Irlandia i in., zahamowanie wzrostu gospodarczego, bezrobocie, zadłużenie, starzenie się społeczeństw itp.). W związku z powyższym, analitycy nie mają jeszcze jasności i pewności, które niehegemonistyczne wielkie mocarstwo zajmie I miejsce (opróżnione przez USA) w świecie wielobiegunowym? Wahania intelektualne i prognostyczne oscylują między Chinami a Rosją, ale skłaniają się raczej w stronę Chin.

W świetle współczesnej sytuacji w US i w UE oraz ich słabnących pozycji w układzie globalnym, na czołowe miejsce w procesie przemian i tworzenia systemu wielobiegunowego wysuwają się kraje rozwijające się (KR) – u boku Chin. W br., KR wytworzą już ponad 45 proc. wartości ogólnoświatowej produkcji towarów i usług (30 proc. - w 2004 r.). W tym zakresie wartościowym mocarstwa BRICS przegonią strefę euro około roku 2025. KR posiadają obecnie 75 proc. światowych rezerw walutowych, szacowanych oficjalnie na ponad 10 bln USD, (33 proc. - w roku 2000). Udział KR w obrotach handlu światowego zbliża się obecnie do 50 proc. (25 proc. - w roku 1995). Około roku 2025, KR będą wytwarzać większość Światowego Produktu Brutto (ŚPB). Swoistym fenomenem naszych czasów jest szybkie tempo wzrostu gospodarczego Afryki Subsaharyjskiej, wynoszące obecnie ponad 6 proc. rocznie. Indie, Indonezja, Turcja, Meksyk, Brazylia i in. – to wymowne przykłady wysokiej dynamiki rozwoju KR. To one dyktują tempo w zakresie nowoczesności, konkurencyjności i innowacyjności. Np., Chiny przeznaczają 1,5 proc. wartości swego olbrzymiego PKB na postęp naukowo-techniczny.
W KR zauważalne jest ciekawe zjawisko zmniejszania się orientacji eksportowej w rozwoju gospodarczym na rzecz konsumpcji wewnętrznej oraz inwestycji krajowych, a także zwiększania importu. Będzie to konsolidowało jeszcze bardziej potencjał KR. Efekty takie są już dostrzegalne przez pryzmat szybkiego wzrostu liczby największych przedsiębiorstw z KR w czołówce światowej: 47 – w roku 2005; ponad 100 – w roku 2013. W sumie - już ponad 5.000 firm z KR ma status globalny. Prawie 40 proc. wartości zagranicznych inwestycji bezpośrednich (tzw. FDI = Foreign Direct Investments) w KR pochodzi z innych KR. Są to najczęściej tzw. inwestycje „od zera” (GFI = Green Field Investments). Również KR nabywają coraz więcej obligacji rządowych z krajów rozwiniętych, szczególnie z USA (to swoista ironia historii: bowiem, w ten sposób niektóre byłe kolonie czy kraje zacofane „ratują” swoich byłych ciemiężców oraz wyzyskiwaczy kolonialnych i supermocarstwowych; ale, przyznajmy, zarabiają one na tym nie najgorzej).
Z dotychczasowej analizy ewolucji układu sił w świecie i w jego poszczególnych regionach wynika, iż – w kategorii biegunów sensu stricto – największe szanse mają następujące państwa: Australia, Indonezja, Wietnam, Chiny, Rosja, Indie, Iran, Turcja, Arabia Saudyjska, Nigeria, RPA, Niemcy, USA i Brazylia. Zaś w kategorii biegunów sensu largo prym wiodą: BRICS, APEC, ASEAN, SOW, WNP, LA, UA, UE, NAFTA i CELAC. Zapewne, przyszły system wielobiegunowy świata wyłoni się (około roku 2025) w wyniku optymalnej symbiozy największych, najsilniejszych, najbardziej konkurencyjnych i zdecydowanie innowacyjnych biegunów sensu strictio i sensu largo. W sumie – będzie to chyba około 10 biegunów z obydwu kategorii albo nieco więcej. W politologii światowej wspomina się natomiast o „czołowej siódemce” („top seven”): Chiny, strefa euro, USA, Indie, Japonia, W. Brytania i Indonezja. Chyba błędem w tej prognozie jest pominięcie Rosji, ASEAN-u i UA. Niemcy występują w niej tylko w ramach Eurozone.

III. PROGNOZY NA PRZYSZŁOŚĆ

W zdecydowanej większości przypadków – są to przewidywania średnioterminowe, obejmujące okres od dziś do 2025 roku, kiedy może się pojawić system wielobiegunowy bądź jego solidne zręby. Prof. Gunilla Herolf (SIPRI) jest zdania, iż ewolucja świata w kierunku wielobiegunowości jest już ewidentna i nieodwracalna oraz że USA będą musiały „podzielić się władzą" z innymi wielkimi mocarstwami. W prognozach dominuje też przeświadczenie, iż system ten może okazać się najlepszym i najbardziej efektywnym dla świata spośród wszystkich dotychczasowych układów biegunowych. Jednak warunkiem jego trwałości i efektywności musi być harmonijne współdziałanie, zdrowa konkurencja i koordynowanie poczynań pomiędzy biegunami. Są to jednocześnie warunki sine qua non powstrzymania współczesnej anarchizacji życia międzynarodowego. Wielobiegunowość jest jeszcze wielką niewiadomą i zagadką intelektualną. Istnieje bowiem dość duża doza jasności, jeśli chodzi o wpływ jedno-, dwu- i trójbiegunowości na rozwój naszej cywilizacji. Natomiast prawie nic nie wiadomo w sprawie ewentualnego oddziaływania wielobiegunowości na ten rozwój.
Panuje jednak przeświadczenie, iż wielobiegunowość zapewni większą stabilizację i bardziej zrównoważony rozwój świata niż poprzednie systemy. Mniejsze państwa obawiają się, mimo to, iż największe bieguny nowego systemu mogą wykazywać skłonność do „rządzenia" i panoszenia się w stosunku do innych państw, tym bardziej, że system wielobiegunowy zapewni mocarstwom większe możliwości w tej mierze. Dlatego już teraz, np., Francja domaga się, aby – w warunkach wielobiegunowości – USA były partnerem a nie liderem. Poza wszystkim, w czasach globalizacji (wioski globalnej = global village), coraz większa współzależność polityczna, strategiczna, ekonomiczna, dyplomatyczna i in. poszczególnych państw sprawia, iż żadne z nich nie może działać autarkicznie i na własną rękę, nie licząc się z innymi. Funkcjonuje już kategoria międzybiegunowości (interpolarity) – dla określania wzajemnych powiązań i większego uzależnienia między nowymi biegunami oraz grupami państw. A priori, wprowadza się obecnie rozmaite zmyłkowe podziały między nimi: bieguny demokratyczne – bieguny autorytarne, państwa prawa – państwa bezprawia i in. Są to jednak zabiegi przedwczesne i rażące sztucznością oraz wywodzące się z repertuaru „dziel i rządź".
Szkopuł polega wszakże na tym, iż narodzinom wielobiegunowości towarzyszy swoisty mętlik ideologiczny, koncepcyjny i programowy w tym zakresie. Bowiem, obecny pęd ku wielobiegunowości bazuje raczej na intuicji państw i narodów oraz stymulowany jest on, przede wszystkim, wysokim poziomem nienawiści (o podłożu psychologicznym i materialnym) wobec USA, ich hegemonizmu, neoliberalizmu i jego tragicznych skutków dla świata. Przeciwko USA – różne państwa świata zawierały formalne lub ciche sojusze, partnerstwa strategiczne itp. Tymczasem, przyszłe wielkie bieguny, szczególnie Chiny, Indie i Rosja, nie dysponują jeszcze kompleksowymi i innowacyjnymi programami i receptami (o zasięgu globalnym) na utworzenie systemu wielobiegunowego. Wprawdzie, np., model „socjalizmu o specyfice chińskiej" cieszy się dużym zainteresowaniem i uznaniem w świecie, ale wiele krajów i społeczeństw nadal boryka się z dylematem, czy dynamiczny rozwój Chin – to szansa, czy też zagrożenie dla wszystkich pozostałych? Co więcej, niektóre państwa, szczególnie sąsiadujące z mocarstwowymi Chinami, obawiają się, na wyrost, niebezpiecznych posunięć z ich strony.
W tej sytuacji, przyszłe bieguny będą raczej dążyły do wprowadzenia i do utrzymania optymalnej równowagi sił (oby nie „równowagi strachu") w nowym systemie – celem niedopuszczenia do asymetrii i do dysproporcji brzemiennych w negatywne skutki. Gdyby nie udało się zapewnić odpowiedniej współpracy i koordynacji poczynań między biegunami, to wielobiegunowość może okazać się niekorzystna dla wielu państw. Na danym etapie, tego należy obawiać się najbardziej. W nowej sytuacji, w której biegun chiński już stanowi skuteczną

przeciwwagę wobec byłego bieguna amerykańskiego, gruntownego wyjaśnienia będzie wymagało podejście USA do tej nowej sytuacji: czy będą one preferowały współpracę czy też dominację (ew. innymi metodami niż hard power)? Tego jeszcze nie wiadomo z całą pewnością.

W niektórych fragmentach globalnego układu sił – wielobiegunowość de facto już istnieje i funkcjonuje od dłuższego czasu. Dotyczy to, w szczególności, mocarstw nuklearnych: USA, W. Brytania, Francja, Rosja, Chiny, Indie, Pakistan, Izrael i in. To główne „bieguny nulearne". Jednak, wedle szacunkowych danych, co najmniej kilkanaście, a może nawet kilkadziesiąt krajów świata jest w stanie wyprodukować broń nuklearną i wejść w posiadanie środków jej przenoszenia - nieomalże z dnia na dzień. W gronie takich krajów wymienia się, zwłaszcza, Koreę Północną, Koreę Południową, Iran, Australię, Japonię, Afrykę Południową, Kanadę, Brazylię, Argentynę, Kazachstan, Ukrainę, Niemcy, Włochy, Turcję, Belgię, Holandię, a nawet Polskę. W roku 2013, globalny „klub nuklearny" dysponuje łącznie 4.100 aktywnymi głowicami nuklearnymi oraz 17.000 ładunków nuklearnych – łącznie.

Innym przykładem wielobiegunowości de facto jest oddziaływanie znakomitej kultury i sztuki (starożytnej i nowożytnej, klasycznej i modernistycznej) niektórych państw i regionów na całą społeczność międzynarodową. W tym gronie wymienić trzeba, przede wszystkim, kulturę chińską, indyjską, rosyjską, francuską, afrykańską i latynoską. USA, ze swoją subkulturą hollywoodzko-westernową i broadway'ową, nie zaliczają się raczej do tej kategorii biegunowej, ale agresywnie eksportują swą subkulturę do wielu krajów świata, zaśmiecają nią globalny rynek kultury i sztuki oraz obniżają jakość edukacji kulturalnej i estetycznej kolejnych pokoleń.

Swoisty rodzaj wielobiegunowości, tzw. elitarnej, której obawiają się inne państwa, występuje, np., w przypadku Rady Bezpieczeństwa ONZ, powstałej jeszcze w czasach „zimnej wojny", G-20 czy tzw. sekstetu bliskowschodniego (ONZ, USA, UE, ChRL, Rosja i Liga Arabska). Bieguny zauważalne są także w ramach wielu organizacji regionalnych, takich, jak UE (biegun niemiecki, francuski, brytyjski czy włoski), ASEAN i UA. Wielobiegunowość występuje również w postaci istnienia kilku najważniejszych i najsilniejszych ośrodków gospodarczo – finansowych i naukowo – technicznych w świecie, tzn. wielkich mocarstw, państw i organizacji, które – niezależnie od kryzysu – odgrywają wiodącą rolę ekonomiczną w skali światowej i w swoich regionach. Są to, w większości, wielkie kraje rozwijające się, w których utrzymuje się wysoka stopa wzrostu gospodarczego. Naturalnie, obecne i przyszłe bieguny gospodarcze (bardziej niż militarne) mieć będą priorytetowe znaczenie i wielki wpływ na tworzenie i na ostateczny kształt systemu wielobiegunowego w świecie.

Wraz z postępem wielobiegunowości i z osłabieniem USA, kończy się monopol dolara amerykańskiego – jako głównej waluty globalnej, rezerwowej i rozliczeniowej. Analitycy, przedsiębiorcy i finansiści prognozują coraz częściej trójbiegunowy system walutowy już w niedługiej przyszłości: dolar – juan – euro. Perspektywę tego rodzaju (do 2025 r.) dostrzega nawet Bank Światowy. W opracowaniu pn.: „Global Development Horizons", eksperci BŚ stwierdzają, iż nie będzie jednej waluty dominującej w świecie, lecz ww. system trójwalutowy. Nie należy sądzić, iż system ów stanie się od razu lekarstwem na główne niedomagania gospodarstwa światowego. Raczej nie bowiem jak każde rozwiązanie globalne oparte na walutach narodowych i on mieć będzie również swoje słabości. Ich zapowiedzią jest trwająca obecnie tzw. wojna walutowa w świecie, mimo że MFW zdecydowanie zaprzecza temu. Racjonalnym wyjściem z sytuacji byłoby utworzenie, w świecie wielobiegunowym, nowego systemu finansowo – bankowego, zamiast trwającego do dziś systemu postjałtańskiego z Bretton Woods oraz wprowadzenie wspólnej waluty wszystkich państw – np., globala

(podzielonego na 100 centów globalnych). Zniknęłoby wówczas tzw. ryzyko kursowe a gospodarstwo światowe i gospodarki narodowe uzyskałyby wielkie oszczędności, nie musząc wymieniać swych pieniędzy na waluty światowe (rozliczeniowo - rezerwowe) i odwrotnie.

UWAGI KOŃCOWE

Dylemat powstający w kontekście perspektywy wielobiegunowości jest bardzo poważny. Wymaga on głębokich analiz futurologicznych i jednoznacznego wyjaśnienia: czy wielobiegunowość oznacza nowe ryzyko (konfrontacji i konfliktów) czy też nową niepowtarzalną szansę (współpracy i rozwoju) dla ludzkości? W trwającej batalii o racjonalną wielobiegunowość w świecie stawka jest więc olbrzymia, najwyższa. Bowiem chodzi o zachowanie życia i o przetrwanie rodzaju ludzkiego na Ziemi. Dziś nie trzeba bynajmniej broni nuklearnej czy uderzenia z kosmosu, żeby zniszczyć życie. Wystarczą „bronie" pozamilitarne – też wyprodukowane przez człowieka oraz przez niewłaściwe systemy i mechanizmy rozwoju. Np. tzw. „bomba ekologiczna". Zniszczenie środowiska naturalnego - w wyniku rabunkowej eksploatacji zasobów surowcowych i bogactw Ziemi oraz destrukcyjnych skutków gangsterskiego kapitalizmu – sięga obecnie zenitu. Sytuację pogarsza patologiczna impotencja państw i organizacji międzynarodowych w zakresie poczynań profilaktycznych, zaradczych i przeciwdziałających degradacji środowiska. Ludzkość zbliża się do ekologicznej granicy bezpieczeństwa oraz do kumulacji wszystkich negatywnych zjawisk w tej mierze. Jeszcze trochę i „bomba" wybuchnie. Wtedy już nie będzie odwrotu i ratunku...
Niemniej groźna jest „bomba socjologiczna", zwana też „bombą demograficzną". Nie chodzi tu bynajmniej o to, że liczba ludności świata przekroczyła już 7 mld osób. Przy racjonalnym gospodarowaniu i przy sprawiedliwym podziale dóbr, Ziemia jest w stanie wyżywić oraz zapewnić optymalne warunki życia i pracy dla 9 – 11 mld swoich obywateli. Nie gwarantuje tego jednak obecna irracjonalna polityka społeczno –gospodarcza w skali globalnej – jeśli można traktować ją jako wypadkową (średnią ważoną) polityk tego rodzaju, prowadzonych przez wszystkie państwa i przez zainteresowane organizacje międzynarodowe. Obecny kryzys uzewnętrznił jaskrawo dramatyczne skutki owej „polityki" oraz rosnący potencjał wybuchowy „bomby socjologicznej": - gwałtowny wzrost obszarów biedy i nędzy w świecie, nawet w USA (ponad 50 mln nędzarzy); - pogłębianie się przepaści między bogatymi a biednymi; - znaczny wzrost bezrobocia[5]; - głód: zwiększenie się do ponad 2 mld liczby osób dysponujących zaledwie sumą 1 – 2 USD na dzienne utrzymanie; - intensyfikacja chorób i epidemii, brak opieki lekarskiej i lekarstw; - liczba osób nie mających dostępu do czystej wody (szczególnie pitnej) przekroczyła 1 mld; - obniżanie średnio-światowego poziomu moralności, wykształcenia, edukacji, kultury i świadomości społecznej, stanowiące dramatyczny paradoks w epoce Internetu oraz konsekwencję mizerii materialnej i in.
Najgroźniejszy dla przetrwania ludzkości byłby jednoczesny (lub prawie jednoczesny) wybuch obydwu tykających „bomb", do którego społeczność międzynarodowa i jej zarządcy są absolutnie nieprzygotowani. Dziś już nie ma wątpliwości, iż dotychczasowe poronione i nietrafione modele rozwoju społeczno – gospodarczego ludzkości oraz bezproduktywne systemy z minionych czasów: jedno-, dwu- i trójbiegunowe, doprowadziły, w sumie, do obecnej tragicznej sytuacji ogólnej na Ziemi. Jedynym wyjściem strategicznym z tej sytuacji i ostatnią nadzieją człowieczeństwa jest radykalne zerwanie z niedobrą przeszłością i budowanie nowatorskiej przyszłości świata wielobiegunowego i sprawiedliwego.
Jak wynika z powyższej analizy, zadanie to będzie bardzo trudne i niezwykle skomplikowane w

realizacji, ale całkiem możliwe. Przede wszystkim, należy liczyć się z oporem i z przeciwdziałaniem ze strony byłego supermocarstwa jednobiegunowego i jego najwierniejszych sojuszników. Wielobiegunowość osłabi jeszcze bardziej wpływy tego supermocarstwa w świecie. Ponadto, dojście nowych głównych biegunów do odpowiedniego potencjału, do niezbędnej mocy i wpływów wymagać będzie dość dużo czasu (około dziesięciolecia) oraz poważnych nakładów sił i środków; a także odpowiednich przygotowań teoretyczno – programowych i sprzyjającego otoczenia międzynarodowego. Tymczasem, w świecie utrzymuje się wysoki poziom napięcia, nasilają się nowe zagrożenia, szczególnie terroryzm, które nie służą budowaniu nowatorskiej wielobiegunowości. Droga do niej prowadzi więc poprzez eliminowanie przeszkód i ruin pozostawionych w spadku przez dwubiegunowość i przez jednobiegunowość, niwelowanie strat spowodowanych przez kryzys globalny oraz zapewnianie warunków dla pokojowego i zrównoważonego rozwoju wszystkich krajów i całego świata.
Polska jest absolutnie nieprzygotowana do sprostania nowym skomplikowanym wymaganiom i wyzwaniom związanym z budowaniem wielobiegunowości. Przykuci ślepo do upadających i słabnących (jeden za drugim) byłych superbiegunów (ZSRR, US i UE), kolejni włodarze polscy lekceważyli i lekceważą, w okresie od 1945 r. do dziś, głębokie i rewolucyjne przemiany dokonujące się w układzie sił światowych. Jest to tym bardziej zdumiewające i karygodne, iż Rosja, Europa i Ameryka dokonują gruntownych przewartościowań w swej polityce globalnej i regionalnej, właśnie z uwzględnieniem perspektywicznych potrzeb i możliwości wynikających z wielobiegunowości. Reorientacja ta dokonuje się w stronę Chin, Indii, ASEAN-u, UA i in.
Dramatyczna sytuacja RP na arenie międzynarodowej wymaga więc niezwłocznie odstąpienia od anachronicznej polityki zagranicznej i od przestarzałej, nierentownej współpracy gospodarczej z zagranicą na rzecz przestawienia ich na nowe przyszłościowe tory oraz z myślą o dostosowaniu kraju do realiów wielobiegunowości. W przeciwnym bowiem razie, Polska straciłaby bezpowrotnie kolejną wielką szansę historyczną.
Jeśli włodarze polscy nie podejmą, subiektywnie, odpowiednich decyzji i posunięć adaptacyjnych, to wówczas uruchomione zostaną, obiektywnie, określone i nieuchronne mechanizmy oraz procesy sprawcze. Mam, przede wszystkim, na myśli syndrom tzw. wahadełka polskiego, które dotyczy również innych „krajów satelickich", szczególnie w naszym regionie. Obecne procesy dziejowe eksponują ten syndrom wyjątkowo plastycznie. I tak, w wyniku „zmowy jałtańsko - poczdamskiej", Polska została przesunięta (wbrew swej woli) z Zachodu na Wschód; następnie, po upadku ZSRR i systemu radzieckiego, wahadełko polskie znów zostało przestawione ze Wschodu na Zachód i nadal utrzymuje się w tej pozycji, odczuwając niemałe konwulsje i perturbacje nękające Zachód. Jednocześnie, główna fala rozwoju naszej cywilizacji znów przesuwa się na Wschód, szczególnie na obszary Azji i Pacyfiku. W związku z tym, Polska zostanie, nolens volens, porwana i uniesiona przez tę falę oraz jakoś uplasowana w nowym kontekście geopolitycznym, geostrategicznym i geoekonomicznym. Ale wówczas, zamiast włodarzy polskich, decyzje dotyczące RP i narodu polskiego znów będą podejmowane przez innych (tzw. „zmowa jałtańsko – poczdamska bis").
Dlatego też, tak ważne jest obecnie rozwijanie normalnej i efektywnej współpracy Polski z Rosją, z Chinami, z Indiami, z ASEAN-em, z UA i z innymi czołowymi podmiotami przyszłego świata wielobiegunowego, przy jednoczesnym zachowaniu optimum kontaktów z głównymi winowajcami polskiego nieszczęścia: US i UE.

Sylwester Szafarz, dr nauk ekonomicznych, dyplomata, publicysta międzynarodowy

PRZYPISY:
[1] Układ o likwidacji Związku Radzieckiego został zawarty przez przywódców ZSRR, Ukrainy i Bialorusi, dnia 8 grudnia 1991 r., w miejscowości Wiskula, na Białorusi.
[2] Prezydent W. Putin zgłosił propozycję utworzenia Unii Euroazjatyckiej („od Lizbony do Władywostoku"), w dniu 7 maja 2012 r., mniej więcej 20 lat po upadku ZSRR.
[3] Prof. Kenneth Neal Waltz, wybitny politolog amerykański, wykładowca na Uniwersytetach: California, Berkeley i Columbia. Autor teorii neorealizmu w stosunkach międzynarodowych.
[4] propozycja ta została przedstawiona przez B. Obamę w Orędziu o stanie państwa, w lutym 2013 r.; można się w niej doszukać reakcji na propozycje W. Putina ws. Unii Euroazjatyckiej.
[5] według najnowszych statystyk Międzynarodowej Organizacji Pracy (MOP), liczba bezrobotnych na świecie wynosi obecnie ponad 202 mln osób (wzrost o 28 mln – w porównaniu do roku 2007). Stanowi to ponad 7 proc. ogółu ludzi zdolnych do pracy w skali globalnej. MOP prognozuje jednocześnie, iż stopa bezrobocia światowego przekroczy 13 proc. do roku 2017. Jeśli przyjąć, że jeden bezrobotny ma 3–4 roosobową rodzinę (średnio), to plaga bezrobocia i nędzy z tym związanej dotyka już prawie 1 mld osób! W wielu krajach, np. w Hiszpanii i w Polsce, wskutek bezrobocia cierpią, przede wszystkim, kobiety i młodzież, także absolwencji szkół wyższych. Wśród nich stopa bezrobocia kształtuje się niekiedy w granicach 40 proc. – 60 proc.